CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie (50 kopiejek) 1 K 66 h
Za dostawę do domu dopłaca się (10 kop.) 33 h
Z przesyłką w kraju mies. (1 rb. 50 kop.) 5 K
Cena egzemplarza (2 kopiejki) 6 halerzy.
Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Sokoła l. 4.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2185. Lwów, środa dnia 13. stycznia (31. grudnia) 1915. Rok V.

Pod Mogiełą i Suchą.

Podaję do wiadomości

OBWIESZCZENIE

P. Wojennego General-Gubernatora Galicji.

Podaję do wiadomości mieszkańców, że uznałem za możliwe pozwolić na otwarcie zakładów naukowych w Galicji i na Bukowinie z dniem 1. (14.) stycznia 1915 r. pod następującymi warunkami:

1. Osoby, pragnące otworzyć zakłady naukowe, powinny odnieść się do mnie z odpowiednią prośbą i otrzymać osobne pozwolenie na otwarcie szkół. Do podania powinien być dołączony spis personalu nauczycielskiego.

2. Wszelkie zmiany w personalu nauczycielskim mogą być przeprowadzone tylko za moją wiedzą i pozwoleniem.

3. Na żądanie moje albo osób, działających z mego upełnomocnienia, nauczyciele muszą być przez właścicieli szkół usuwani od pełnienia obowiązków.

4. Na żądanie moje albo osób, działających z mego upełnomocnienia, muszą być usunięte z używania w zakładzie naukowym podręczniki szkolne, książki do czytania i inne książki szkolne.

5. Nauce wszechrosyjskiego literackiego języka w zakładzie szkolnym musi się poświęcić nie mniej niż pięć godzin w tygodniu w każdej klasie.

6. Historja, geografja, język polski i historja literatury polskiej mogą być wykładane tylko na podstawie podręczników, dozwolonych w Cesarstwie Rosyjskiem, albo dopuszczonych specjalnem pozwoleniem mojem, albo osób, przezemnie upełnomocnionych.

7. Religja powinna być wykładana przez katechetów tych wyznań, do których należą uczący się.

8. Do zakładów naukowych, utrzymywanych przez zakonników lub zakonnice rzymsko-katolickich klasztorów, nie wolno uczęszczać uczniom i uczenicom wyznania prawosławnego i grecko-katolickiego.

Naruszenie jednego z tych rozporządzeń pociągnie za sobą zamknięcie zakładu naukowego.

Wojenny General-Gubernator Galicji
General-lejtnant **hr. Bobriński**

4. (17.) grudnia 1914 r., we Lwowie.

Zgodnie z oryginałem:
Gradonaczelnik Pułkownik **Skałon.**

Na froncie russko-austrj.-niemieckim.

Ze sztabu Zwierzchniego Naczelnego Wodza.

Urzędownie, dnia 12 stycznia (30 grudnia).

Na lewym brzegu Wisły w ciągu nocy na 11 stycznia (29 grud.) i przez cały dzień następny powtarzały się powszednie ostatnimi czasy próby Niemców wysyłania niewielkich oddziałów do ataku na poszczególne odcinki linii naszego frontu, wszystkie jednak te ataki bywają z łatwością przez nas odpierane zapomocą ognia karabinowego i armatniego, wśród znacznych strat nieprzyjaciela. Najbardziej gwałtownie ale bezskutecznie Niemcy atakowali w okolicy wsi Suchy, napadając na nas w ciągu minionej doby cztery razy, a nadto też koło folwarku Mogieły, gdzie atakowali dwa razy.

Dnia 11 stycznia (29 grud.) o świcie na jednym z odcinków naszego frontu wysłany przez nas na zwiady oddział zbliżył się do niemieckich okopów tak blisko, iż z powodzeniem zasypał je ręcznymi granatami, zadając nieprzyjacielowi wielkie straty. Według dodatkowego doniesienia Niemcy podczas nocnego ataku 10 stycznia (28 grud.) koło wsi Saliszcza ponieśli znaczne straty, zostawiając na polu bitwy nie mniej jak 500 poległych. W odparciu ataku tego wielce były nam pomocne polowe reflektory.

Na reszcie frontu rozmieszczenia naszych wojsk nie zaszły znaczniejsze zmiany.

* * *

„Armiejskij Wiestnik“ z 12 stycznia (30 grud.) donosi:

Na lewym brzegu Wisły od 7 stycznia (25 gr. st. st.) do 11 stycz. (29 grud.) w niektórych punktach Niemcy usiłowali wdrożyć zaczepne działania, lecz wszędzie odparliśmy ich pomyślnie.

W Zachodniej Galicji w tym samym okresie nieprzyjaciel zachowywał się na ogół biernie, obwarowując swe stanowiska i czasami ostrzeliwując nasze wojska z karabinów i dział.

Dnia 8 stycznia (26 grud.) wieczorem przeciwnik próbował atakować przeprawę koło Sękowej (miejscowość na południe od Gorlic, przez dopływ Ropy), lecz został odparty.

We wschodnich przełęczach karpackich nasze wojska posuwają się naprzód, nie bacząc na wszelkie trudności, połączone z walką w górach, w zimowej porze.

Dnia 8 stycznia (26 grud.) jedna nasza rota wyparła na bagnety Austriaków ze wsi Tyskowej, na południowy wschód od Baligrodu. Część przeciwników wybito bagnetami, pięćdziesięciu pojmano w niewolę. Tego samego dnia nasze wojska wyparły nieprzyjaciela ze wsi Berchy górne (w pow. liskim).

Pod Przemyślem niema zmian

Wojna z Turcją.

Ze sztabu armji kaukaskiej

Urzędownie, dnia 12 stycznia (30 grudnia).

W stronie Olty toczy się zacięta walka z tureckiemi tylnemi strażami.

Na rzece Oltys i na zachód od niej w okolicy Karaurhanu zażarta bitwa trwa dalej z naszem powodzeniem.

Dnia 11 stycznia (29 grud.) pojmaliśmy w niewolę 11 oficerów, trzech lekarzy i około 1500 żołnierzy, znieśliśmy bataljon pułku nr. 52, przyczem resztki tego bataljonu, w liczbie 250 szeregowców z jednym oficerem również wzięto do niewoli.

Nasze wojska zdobywając pewną górę w granicach Turcji zabrały turecki obóz ze składem amunicji karabinowej i armatniej.

Rzym. 11. stycznia (29. grudnia). (P. A. T.) Porta nakazała walemu Jemeny dać zadośćuczynienie Włochom z powodu incydentu w Chodeidzie nie wyłączając pokłonu przed flagą włoską. Komisja przy współudziale konsula włoskiego przystąpiła do rozpatrywania zajścia.

Piotrogród. (PAT.) 12 stycznia (30 grud.) — Czarnomorska flota krążąc 4. stycznia koło Sinopy dostrzegła turecki krążownik „Medżidje“. Wysłano za nim w pogoń jeden z naszych krążowników z kilku torpedowcami. Nasze okręty zbliżywszy się do „Medżidje“, poczęły doń strzelać. zauważono przy tem rychło, że pewna liczba naszych pocisków trafiła w okręt nieprzyjacielski, zadając mu prawdopodobnie znaczne szkody. Pomimo zaciętego pościgu turecki krążownik zdołał ujść, ale zatopiliśmy prowadzony przezeń parowiec konstantynopolski „Marja Rozetta“, wiozący naftę do Trebizondy.

Dnia 6 stycznia (24 grud.) w ciemną bardzo noc, zbliżyły się do części naszej floty niemiecki krążownik „Wrocław“ i turecki „Hamidje“ i operując reflektorami wszczęły ogień działowy, lecz baterje naszych okrętów już drugą salwą zniszczyły reflektor na „Wrocławiu“. Trafione naszymi pociskami nieprzyjacielskie okręty zgasiły reflektory, zaprzestały ognia i skryły się w ciemnościach. Przeszukując potem zatokę Surmeno i Risi nasza flota zniszczyła z kolei pięćdziesiąty pierwszy statek turecki. Piechota turecka ostrzeliwała nasze okręty w zatoce Surmeno, lecz rozproszyliśmy ją szrapnelami. Bombardując port Chopę, który zaopatruje cały kraj zaczorchski w towary, wznieciliśmy na brzegu pożary. Nasze straty w korpusie oficerskim są następujące: Polegli 1 lejtnant i 1 miczman. Należy zanotować, że krążownik „Wrocław“ bombardował swoje własne tureckie stanowiska koło Limenu na północ od Chopy, poczem myśmy je bez przeszkody zajęli.

STANOWISKO PERSJI.

Teheran. 12. stycznia. (30. grudnia). (P. A. T.) Niebezpieczeństwo ostatecznego zabrania przez Turcję Azerbidżanu wzburza rząd perski, który postanowił wysłać jutro do Tauryzu Wałmagdła, spodziewając się tym sposobem pobudzić Portę do odwołania z Azerbidżanu swoje wojska. Wałmagdzie towarzyszy przedstawiciel w medżylisie Chamadana Emir Nizan, bardzo wpływowy wśród perskich Kurdów. Jego obecność, widocznie ma na celu wskazać Turcji na decyzję perskiego rządu w razie konieczności zwrócić się do swoich zbrojnych plemion, jeżeli Turcy będą nadal deptali w Azerbidżanie neutralność Persji.

Rumunja.

Bukareszt. (PAT). 12. stycznia (30. grudnia). Genadjew w drodze powrotnej do Sofji przyjechał do Bukaresztu, gdzie zabawi jeden albo dwa dni.

Rząd przedkłada parlamentowi dwa projekty ustaw. Jeden upoważnia rząd do wyznaczenia miejsc pobytu żyjącym w kraju obcym poddanym, drugi obowiązuje właścicieli hoteli i domów zgłaszać w policji w przeciągu doby zamieszkałych u nich obcokrajowców.

Wojna russko-austrjacko-niemiecka.

NA WSCHODNIM FRONCIE.

W „Dzien. Kij.“ czytamy: Ostatni (z 10 bm.) komunikat sztabu Naczelnego Wodza notuje jedynie dalszy rozwój bitwy w widłach Bzury i Rawki — głównie zaś w rejonie folwarku Mogiely. Pozatem ogólnikowo zaznacza, iż na całym dyslokacyjnym froncie walczących armji w ciągu doby ubiegłej żadnych istotnych zmian niema.

Na podstawie tak szczupłego materjału informacyjnego trudno się zorjentować w znaczeniu bitwy pod Mogiełami. Naszem zdaniem nie jest to wcale początek nowej akcji na wielką skalę, lecz raczej jeden z taktycznych przejawów stosowanej w ciągu ostatnich dni przez Niemców obrony czynnej. Bezpośrednie niebezpieczeństwo zagrażające Węgrom i Siedmiogrodowi od strony Karpat i Bukowiny zmusza sztab austrjacki do zwrócenia głównej uwagi na obronę ziem korony św. Stefana. Wobec tego cały ciężar obrony rejonu Krakowa i dróg do Śląska prowadzących spada na armję niemiecką. W takich warunkach nowy generalny ruch zaczepny generała Hindenburga przeciw Warszawie i nadwiślańskiej linji obronnej mniej jest prawdopodobny obecnie niż przed dwoma tygodniami. Możliwe jest naturalnie, że strategicy Wilhelma jeszcze raz sprobują „quand même“ utorować sobie drogę do Warszawy, jest to jednak — powtarzamy — ewentualność znacznie mniej prawdopodobna.

OBRAZKI Z NAD BZURY.

Korespondent „Now. Wrem.“ szkicuje następujące obrazki charakterystyczne z walk na lewym brzegu Wisły w ostatnich tygodniach:

„Noce teraz jasne, księżycowe i nie potrzeba bać się każdej chwili niespodziewanych napadów, urządzanych zazwyczaj pod osłoną ciemności. Na noc wybiega więc część niemieckich żołnierzy z okopów do pobliskiej wioski, aby przespać się w chatach.

Z nastaniem nocy wyłażą tedy z położonych na skraju jam jakieś figury i schylone biegną do chałup, już to pojedynczo, już to po kilku. O świtaniu nazajutrz niewielka przestrzeń między wsią a okopami znów zapełnia się ciemnemi sylwetami schylonych postaci. Niemcy wyspali się i wracają do „roboty“.

Skutkiem dziwnego jakiegoś milczącego porozumienia, ani Rosjanie, ani Niemcy w tym czasie jedni do drugich nie strzelają.

Inny obrazek. Siedzenie całymi dniami w okopach, w postawie zgiętej w kabłąk i słuchanie grania dział nie należy do przyjemności. Dlatego też ni stąd ni zowąd w dzień w chwilach spokoju można obserwować takie sceny:

Nagle z niemieckiego okopu wychodzi żołnierz i zaczyna przechadzać się przed okopem, potem drugi, trzeci. Chodzą wzdłuż okopu, gawędzą, gestykulują, schylają się, szukając tam czegoś. Potem wracają do okopu.

Cel był doskonały, lecz rosyjscy żołnierze, przyglądając się uważnie, co porabia „giermaniec“, dowcipkują, nawet chwalą „ścierwa“ za odwagę — ale nie strzelają.

Zatem i u rosyjskiego żołnierza krew żywiej krąży, wyskakuje jakiś tam Michałek z pośród młodszych, gramoli się przez wał okopu, wyrzucając niezgrabnie nogami, twarz śmiechem wykrzywia — uczucie straszne i przyjemne.

Dokoła chichot, przymówki. Wygramolił się, rozgląda się dumnie, kroczy wzdłuż okopu... Niemcy spokojnie przypatrują się z swoich jam i śmieją się. Żaden nie strzeli.

Tak to mijały nad Bzurą ostatnie dni wśród srogiej strzelaniny i ataków, odpoczynków, igraszek i znów bitew.

—::—

NIEDOLA SŁOWIAN NA WĘGRZECH.

Wewnętrzna polityka hr. Tiszy — pisze korespondent „Kij. Myśli“ — dostarcza postępowym kołom Austrji mnóstwa powodów do niezadowolenia. W swej noworocznej mowie Tisza rozmyślnie podkreślił wzrost znaczenia Węgrów. W pyszałkowatym tonie węgierski premier kazał o prawie madziarskiego narodu łaski i miecza wobec innych narodowości żyjących w granicach Węgier. Mowa ta przywodzi na pamięć czasy najgorszego prześladowania węgierskich Słowian i Tisza nie mógłby tak przemawiać, gdyby nie miał pewności, że pod wpływem wojny konserwatywne poglądy wzięły w kraju stanowczo górę nad liberalnymi. Jest to objaw powszechny w Austrji, na Węgrzech i w Niemczech. Wobec niebezpieczeństwa z zewnątrz zamilkła wszelka opozycja, reakcyjne żywioły starają się skorzystać z sytuacji dla swoich celów. „W Austrji wszyscy obowiązani są milczeć, a zabierać głos wolno tylko ministrom“ — użala się „Arbeiter Ztg.“.

Wojna francusko-angielsko-niemiecka.

Paryż. 12. stycznia. (30. grudnia). (P. A. T.) Oficjalne doniesienie wieczorne z 11. stycznia.

W ogólnem położeniu nie zaszły żadne zmiany.

Paryż. 11. stycznia (29. grudnia). (P. A. T.) Millerand odwiedził znajdujący się na przedmieściu Paryża posterunek powietrznej obrony i wyraził zadowolenie z tego co widział.

Paryż. 11. stycznia (29. grudnia). (P. A. T.) Niemieckie aeroplany bombardowały wczoraj Dunkierkę i zabiły pięć osób. Blizko Amiens francuski aeroplan atakował niemiecki, który poniósł klęskę i upadł między linje wojsk francuskich. Jeden z niemieckich lotników oficer zabity, drugi ranny. Wczoraj francuskie aeroplany zmusiły do oddalenia się dwa aeroplany niemieckie próbujące latać nad Paryżem.

Londyn. 11. stycznia (29. grudnia). (P. A. T.) Wczoraj wieczorem zarządzono środki ostrożności z racji oczekiwanego powietrznego napadu Niemców. Specjalne oddziały strażnicze pełniły służbę ochronną w różnych częściach Londynu. Napad nie udał się. Niemieckie aeroplany były zmuszone oddalić się z rejonu Pas de Calais.

New-York. 11. stycznia (29. grudnia). (P. A. T.) Bryan oświadcza, że powstrzymuje się na razie od wyrażenia opinji o odpowiedzi Greya, jednakowoż osoby urzędowe wyraziły się, że uważają ton odpowiedzi angielskiej za zupełnie przyjazny i przypuszczają, że w przyszłości spory o nieistotnej różnicy zdań same przez się zostaną rozstrzygnięte. Te osoby twierdzą, że w sprawie miedzi Anglja wypracowała trafne porozumienie z neutralnemi państwami. Odpowiedź uważaną jest wogóle jako zadowalająca, chociaż ministerstwo spraw zagranicznych wysuwa pewne uwagi, co do niektórych żądań Greya.

SZCZEGÓLNIE ZACIĘTE WALKI

Korespondent „Timesa“, przebywający w Argonach, telegrafuje:

Nigdzie indziej na naszym froncie ataki Niemców nie są tak zajadłe, jak w Argonach, wśród zarośli, kolących krzewów i rozpadlin. Szczególne warunki tego terenu zniewalają do uciekania się do specjalnych sposobów walki. W centrum Argonów bitwa ciągnie się wśród niesłychanego naprężenia, a mimo to powodzenie Francuzów mierzyć wypada na metry i niemal nawet na cale. Za każdem drzewem, każdym krzakiem czai się niebezpieczeństwo.

W walkach w Argonach skombinowane są metody dawniejszych wojen i nowoczesnych. Nieprzyjaciel jest zupełnie niewidzialny, ukrył się w okopach, ma do rozporządzenia jak najbardziej udoskonalone armaty, napada na nas za pomocą ręcznych granatów, sporządzanych ze starych puszek od konserw. Często powiadają, że u Niemców rychło braknie pocisków. Lecz skoro oni wysyłają po 12 pocisków za każdym naszym cyklistą, rozwożącym depesze, to zdaje mi się, że rozporządzają dostateczną ilością amunicji. Zresztą artylerja nie może wywrzeć wpływu na wynik walki na podobnym terenie. Na skraju lasu artylerja toczy pojedynek z niezwykłą siłą, ale w samym lesie pierwsze miejsce przypada białej broni. Ręczna walka nie ustaje w tym przeklętym lesie, który obecnie otrzymał miano: „Termopile Francji“.

WALKA „LĄDOWYCH KRĄŻOWNIKÓW“.

Korespondent „Daily Mail“ opisuje pojedynek dwóch opancerzonych pociągów, czyli jak je nazywają „lądowych krążowników“, koło Dicksmünde. Ciągniony przez dwie lokomotywy niemiecki pociąg pancerny, zaopatrzony w duże armaty, zaczął bombardować pozycje francusko-angielskie po tej stronie zatopionej okolicy. Francuzi wysłali natychmiast swój pociąg, lecz zanim ten jeszcze zdołał otworzyć ogień, Niemcy wykryli jego obecność. Strzelanina trwała prawie godzinę. Kilkakrotnie obydwa pociągi już to posuwały się naprzód, już to cofały się po torze, zmieniając stanowiska i odległość strzałów i unikając nieprzyjacielskiego ognia. Niemieckiemu pociągowi towarzyszyło kilka opancerzonych samochodów, które jeździły dlań na zwiady i dowoziły amunicję, gdyż u Niemców niema w opancerzonych pociągach wielkich zapasów pocisków, co zabezpiecza pociąg przed wybuchem. Wreszcie pocisk francuski trafił w środek niemieckiego pociągu, tak iż ten nie mógł więcej poruszać się. Część pociągu była doszczętnie zniszczona, szczątki jego zatarasowały nasyp. Francuski pociąg wysławszy niemieckiemu jeszcze kilka pocisków, wrócił na pozycję. (Kij. M.)

LIST PASTERSKI ARCYPASTERZA BELGIJSKIEGO.

Przed kilku dniami doniosła Piotr. Agencja telegraficzna w depeszy londyńskiej o aresztowaniu przez Niemców belgijskiego kardynała Merciera, arcybiskupa z Malines, z powodu listu pasterskiego, ogłoszonego przez ks. Merciera. Watykan nic miał do 10. bm. potwierdzenia tej wiadomości. Obecnie za „Birż. Wied.“ podajemy treść wzmiankowanego listu, odczytanego dnia 3. stycznia, w niedzielę, przez duchowieństwo we wszystkich kościołach belgijskich z ambony.

„Pamiętajcie, iż nie domagam się od was wyrzeczenia się ani jednej z waszych nadziei...

„Owszem, uważam za swój obowiązek wskazać wam, za co odpowiedzialnymi możecie się czuć w waszem sumieniu wobec przemocy, która wtargnęła do naszego kraju i czasowo owładnęła wielką częścią naszej ziemi.

„Ta siła, ta władza nie ma za sobą najmniejszej powagi prawa, nie macie przeto obowiązku darzyć jej ani szacunkiem, ani posłuchem. Jedyną prawną władzą w Belgji jest ta władza, która przysługuje naszemu królowi, rządowi i przedstawicielstwu narodowemu. Oni jedni są dla nas autorytetem, oni jedni mają prawo do naszego szacunku i do szczerych uczuć naszych serc.

„Część Belgji jest jednak w takiem położeniu, iż zniewolona jest tymczasowo ugiąć się pod uciskiem rzeczywistej władzy.

„Miasta nasze, które zmuszone były do poddania się nieprzyjacielowi, powinny dochować warunków kapitulacji, ażeby uniknąć nowej niedoli. Z okazji nastania wojennych operacji cywilne władze zwróciły się do ludności z ostrzeżeniem, aby nie przedsiębrała żadnych wrogich działań przeciwko nieprzyjacielskiej armji. Ta przestroga obowiązuje i obecnie. Tylko naszej armji razem z dzielnemi wojskami naszych sprzymierzeńców przysługuje prawo i honor obrony kraju. Od naszej armji będziemy przeto oczekiwali ostatecznego oswobodzenia“.

Niemieckie władze spostrzegły się za późno — donosi kopenhaski korespondent „Birż. Wied.“ — tak, iż orędzie kardynała Merciera, wydrukowane w miljonach egzemplarzy zdołało rozejść się po całym kraju. Prasa berlińska pieni się ze złości.

O PROTEKTORAT NAD KATOLIKAMI.

Ze Sztokholmu donoszą do „Now. Wrem.“: Niemiecka dyplomacja dawno pracuje nad tem, aby zadać cios protektoratowi Francuzów nad katolikami na Wschodzie.

Do tej pory Watykan popierał francuskie misje i nie udawały się projekty niemieckie. Jak donoszą, będzie teraz przy Watykanie umierzytelniony przedstawiciel Turcji. W ten sposób spodziewają się Niemcy wykonać swoje zamysły. Utworzenie poselstwa tureckiego przy Watykanie notuje niemiecka prasa jako sukces dyplomacji niemieckiej.

O WYMIANĘ JEŃCÓW.

Z Berlina telegrafują do Kopenhagi, że Genewa jest głównem miejscem wymiany rannych jeńców, niezdolnych już do służby wojskowej. Już z końcem zeszłego tygodnia miały przybyć do Genewy pierwsze pociągi z rannymi jeńcami i inwalidami. (Now. Wrem.).

KRONIKA.

Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie (ul. Akademicka 13).

W środę 13. b. m. (31. grud.) „Człowiek o 100 głowach", lekka komedja w 3 aktach Merlin'a i Delavigne'a, część muzyczno-wokalna i tańce.

Bilety do nabycia wcześniej w cukierni p. Sotschka (plac Marjacki vis a vis pomnika Mickiewicza).

Teatr w Kasynie miejskiem wystawia dzisiaj po raz pierwszy — nieznaną we Lwowie — nadzwyczaj wesołą komedję 3-aktową Moulin'a i Delavigne'a p. t. „Człowiek o 100 głowach", w odegraniu której udział bierze liczny zespół artystów. Sztuka ta posiada dużo dowcipu i humoru nieklamanego, wskutek czego zjednała sobie popularność wielką na scenach zagranicznych.

Jutro, we czwartek, 14. (1.) stycznia, powtórzona będzie — na ogólne żądanie publiczności — doskonała komedja 3- aktowa G. Zapolskiej p. t. „Moralność pani Dulskiej", która cieszy się zazwyczaj ogromnem powodzeniem i na poprzedniem przedstawieniu odniosła sukces zupełny.

Zima tegoroczna jest dziwnie grymaśna, kapryśna i niezdecydowana. Zawitała do nas straśznie wcześnie, przeraziła nas silnym mrozem już w początkach listopada, potem jednak wyjechała na urlop i odtąd prawie jej nie widać. Obfite opady śnieżne, tające pod wpływem ciepłego wiatru, zamieniły miasto w jedną wielką bajurę, bardzo brudną. A nie ma na to rady, nie można nawet narzekać na magistrat, bo wobec braku zaprzęgów wywiezienia śniegu po za obręb miasta jest marzeniem nie do osiągnięcia. Ślizgawki prawdziwej nie ma, wszyscy się jednak ślizgają codziennie na ulicach, które kryją w sobie stale niebezpieczeństwo dla nóg i rąk przechodniów. Wobec tego zaś, że obecnie mija ta pora, w której bywały najsilniejsze mrozy, zdaje się, że Lwów w tym roku fatalnych skutków ostrej zimy uniknie.

Wypłata zaliczek urzędnikom ma się rozpocząć już w najbliższym czasie, skoro tylko zostaną doręczone prezydjum miasta na piśmie odnośne zezwolenia. Wczoraj odbyła się u wiceprezydenta dr. Stahla konferencja z reprezentantami urzędników. Przedmiotem obrad były głównie sprawy natury administracyjnej, między innemi sprawa regulaminu przy wydawaniu asygnat itp. Kwestja wysokości zaliczek została już ustalona. Urzędnicy wszystkich rang, emeryci, wdowy i sieroty po urzędnikach otrzymają w tym miesiącu 33 prc. zwykłych poborów. W następnych dwu miesiącach, być może procent ten zostanie podwyższony, o ile okaże się, że przeznaczone na ten cel fundusze na podwyżkę pozwalają. Oficjanci otrzymają po 30 kor., służba po 15 kor., prócz kwitków na bezpłatne obiady dla siebie i swych rodzin.

Projekty. W „Dz. Kij." czytamy: Jak wiadomo, Lwów posiada dużo pomników polskich: Mickiewicza, Stefana Batorego (?), Kilińskiego i innych, nadających temu miastu charakter historyczny polski. Wobec tego grupa nacjonalistów rosyjskich występuje z projektem, aby po ukończeniu wojny pomniki polskie przeniesione zostały do Warszawy i Krakowa, a jeśli tego nie da się przeprowadzić, to do Moskwy dla postawienia ich na placach Kremlu, jako trofeów wojny.

Dużo śpiewu, dużo tańców, dużo humoru przynosi ostatni program teatru wodewilowego „Casino de Paris". Z wyjątkiem farsy „Gachowie mej żony", która mimo wysiłków występujących w niej artystów nie ma powodzenia, bo jest licha i trywialna, zresztą wszystkie punkty programu żywo są oklaskiwane i ogromnie się podobają. Najlepiej bawi się publiczność ostatnim aktem znanego i popularnego niegdyś wodewilu „Biedna dziewczyna", w której duże pole popisu znajduje sympatyczny zespół teatru pp. J. Delius, Koszucka, Kuligowski, Lawiński, Tatrzański i Zaremba. P. Delius, oraz p. Kuligowski, Lawiński i Zaremba śpiewają ponadto doskonałą serenadę z „Cnotliwej Zuzanny" — z ogromnem powodzeniem. Z produkcji solowych wspomnieć należy o pięknej grze na skrzypcach prof. Poselta i śpiewie pp. Lipowskiej, Stadnikowej i Urbanowicza, o duecie pp. Kossaków, wykonywujących śliczną scenę z „Zaporożca za Dunajem", dalej o popisach choreograficznych pp. Faliszewskich i Koszuckiej, dalej p. Mar, Bałaszofa, Karneckiego.

Filmy w kinach pozbawione są obecnie napisów. Nawet tekst listów naprzykład. ważnych nieraz dla zrozumienia akcji został usunięty. I filmy stały się niezrozumiałe. A zdawało się, że orjentujemy się w akcji tylko przez obserwację samej mimiki. Teraz widać, jak duży udział w zrozumieniu filmu miało pisane słowo.

Pożar w redakcji „Birż. Wied.". W ubiegłym tygodniu w redakcji „Birż. Wied." w Piotrogrodzie wybuchł wielki pożar na strychu, z powodu wadliwego pomieszczenia komina. Ogień w krótkim czasie objął wyższe piętra budynku które mimo energicznego ratunku straży pożarnej spłonęły doszczętnie. Spłonął cały kantor redakcji, ekspedycja, cynkografia i stacja elektryczna. Spłonęły także przechowane w lokalu redakcyjnym, nagromadzone w wielkiej ilości podarki gwiazdkowe dla rannych. Maszyny rotacyjne i cała drukarnia, znajdująca się na pierwszem i drugiem piętrze zalane wodą. Szkoda, ubezpieczona w dwóch towarzystwach asekuracyjnych, wynosi około pół miljona rubli. Wskutek katastrofy zawieszono wydawnictwo „Birż. Wied." na kilka dni.

Ci, z klasy 1914. Czy to wskutek uprawiania sportów? Czy to z innych powodów? Ale jest pewne, że młodzi roczniacy — stwierdzili to wszyscy lekarze w swych raportach — mają zdolności fizyczne o wiele więcej rozwinięte, aniżeli poprzednicy. Rasa się poprawia. Donoszą o wspaniałym kursie, wykonanym w Bretonji przez młodych rekrutów, należących do klasy 1914 r. Uczniowie plutonu 51 p. piechoty wykonali w 19 godzinach próbny marsz 65 kilometrowy, nie zostawiwszy ani jednego „marudera" za sobą. Oto m odzi, obiecujący wiele żołnierze. (La Liberte).

Na podziemnej kolei w Nowym Jorku wydarzyła się straszna katastrofa. Na jednym z dworców podziemnych wybuchł wczesnym rankiem pożar z niewiadomej przyczyny, o tym czasie spieszą zawsze pracownicy do zajęć. Było w ruchu 500 pociągów, w których jechało o 300 tysięcy podróżnych. Strażnicy, zbiegłszy pod ziemię, zastali w dwóch wagonach 700 podróżnych nawpół uduszonych w dymie; z tej liczby 300 osób było ciężko rannych. Ruch na całej kolei ustał; światło elektryczne zgasło; płomień objął wagony z wszystkich stron. Obraz pożaru był przerażający.

Sztandar legionu Garibaldczyków, ochotników włoskich, walczących pospołu z Francją, udekorowali Francuzi orderem Legji honorowej.

Ofiarność publiczna. Otrzymaliśmy następujący komunikat:

Na moje ręce złożyła księżna Marja Zdzisławowa L u b o m i r s k a z Warszawy kwotę 500 rubli dla potrzebującej pomocy inteligencji.

Rutowski.

Schronisko dla ubogich matek z niemowlętami. Jak się dowiadujemy, prezydjum miasta podjęło myśl otwarcia we Lwowie schroniska dla ubogich i pozostających w nędzy matek z niemowlętami. Tej właśnie, tak potrzebnej w obecnych czasach instytucji, miejska organizacja dobroczynności publicznej dotąd nie przewidziała. Będzie to prawdziwem dobrodziejstwem dla tych biednych istot, których brak chleba i przytułku popycha niejednokrotnie do rozpaczy. Tym sposobem uda się przynajmniej w części zapobiedz zwiększającej się coraz bardziej śmiertelności dzieci i zniknie może straszne widmo nędzy, jakie się w tej dziedzinie objawiać zaczynało. Do otwarcia schroniska czynią się już przygotowania i niebawem zostanie ono otwarte.

Zakład gazowy miejski podaje do publicznej wiadomości, że z dniem dzisiejszym przystąpi do czyszczenia aparatów do wyrobu gazu — skutkiem czego produkcja dzienna gazu będzie zmniejszoną. Uprasza przeto PT. konsumentów, ażeby tylko przez kilka dni aż do odwołania ograniczyli zużycie gazu do najmniejszych ilości a do pieców nie używali gazu wcale. Wrazie przeciwnym Zarząd gazowni zamknie z urzędu wszystkie piece do ogrzewania na czas trwania czyszczenia.

Drugi egzamin państwowy na Politechnice lwowskiej rozpoczyna się, a to: pisemny dnia 22. stycznia, ustne egzamina zaś odbędą się na wydziale Chemji technicznej dnia 22. lutego 1915, na wydziale Budowy maszyn dnia 23. lutego 1915, na wydziale Budownictwa lądowego dnia 4. lutego 1915, a na wydziale Inżynierji dnia 25. lutego 1915.

W sprawie roznoszenia listów. Z wielu stron dochodzą nas skargi, że niektórzy roznosiciele korespondencji po domach, żądają osobnej za to zapłaty. Otóż — jak się dowiadujemy — za wszelkie listy, doręczane adresatom, nie należy się żadne osobne wynagrodzenie.

Godne naśladowania. Jak wiadomo w mieście naszem rozpoczęto już sprzedaż zapasów wyrobów tytoniowych austrjackich. Pozwolenie na taką sprzedaż otrzymała między innymi p. Eugenia Artymowska, nauczycielka, która wyroby te sprzedaje w lokalu administracji „Kurjera Lwowskiego" przy ul. Chorążczyzny (róg Ossolińskich). Połowę dochodu ze sprzedaży przeznacza p. A. na rzecz nauczycielstwa prowincjonalnego. Do nabycia są papierosy „Damen", „Mirjam", „Sułtan", „Memphis", tytoń do fajek, cygara: Britanica, Trabuco, Cuba, Portorico, Rositas, wreszcie tabaka.

Okradziona samarytanka. W westybulu gmachu pocztowego skradziono wczoraj z kieszeni Siostry Czerwonego krzyża Nikitiny pugilares z kwotą 125 rubli i rozmaitymi zapiskami.

Zgubiono. P. Mikołaj Kożuszko, student techniki, zgubił wczoraj w przechodzie ul. Mickiewicza pugilares z kwotą 90 koron.

Finanse i wojna.

Jeszcze Włoch Trivulzio pod koniec XVI. wieku rzucił w świat niejednokrotnie potem powtarzany aforyzm, że „dla wojny potrzebne są trzy rzeczy — pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze". Jeżeli pieniądze potrzebne są dla każdej wojny wogóle, to specjalnie, są one potrzebne na wojnę obecną, jakiej równej pod względem jej ogromu nie prowadzono dotąd na świecie i prawie fantastycznej pod względem wysokości wydatków, przez nią spowodowanych. I dlatego wcale nie może wydawać się dziwnem, że wszystkie państwa, biorące w niej udział, starają się o zapewnienie sobie potrzebnych na prowadzenie kampanji środków, że mobilizacji finansowej nadają znaczenie nie mniejsze od mobilizacji wojskowej.

Od tej ogólnej zasady wcale nie stanowi wyjątku Anglja. Godzi się tedy rzucić okiem na niektóre analogiczne precedensy w przeszłości Wielkiej Brytanji, na politykę finansową jej w okresie wielkich starć wojennych, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich 100 do 120 lat. Doświadczenia, wyniesione z historji przedstawiają zawsze duży interes, zwłaszcza w chwili, podobnej do obecnej.

Niewątpliwie najciekawszą epoką w tej mierze jest burzliwy czas wojen napoleońskich, które trwały od 1793 do 1815 roku i wywołały istotnie kolosalne naprężenie wszystkich sił narodu angielskiego. Wtedy była Anglja niewielkiem stosunkowo niezamożnem państwem, którego ludność wynosiła zaledwie 12 i pół miliona, a dochód narodowy według obliczenia z roku 1798 ograniczał się do 102 milionów funtów szterlingów. Władza polityczna znajdowała się w danym okresie w rękach maleńkiej grupy konserwatywnych agrarjuszy i skutkiem tego podatki na produkty rolnicze odgrywały pierwszorzędną rolę.

Dwadzieścia dwa lat prawie nieustannych wojen, w których Anglja odgrywała rolę bankiera tworzonych przez nią koalicji kontynentalnych, wymagały olbrzymich pieniędzy. Celem dania pewnego przybliżonego wyobrażenia o rozmiarach wydatków wojennych, wystarczy, jeśli nadmienię, że cała kampanja przeciwko Napoleonowi kosztowała Wielką Brytanję 831 milionów funtów szterlingów, t. j. ośm razy z górą przewyższała ówczesny roczny dochód narodu.

Skąd zaczerpnięto środki na pokrycie tych ko-

losalnych wydatków? Z dwu źródeł: z pożyczek i z podwyższenia podatków.

Dług państwowy Anglji za sam okres 1801 do 1815 roku wzrósł z 465 na 874 milionów f. szterl. innemi słowy, prawie w dwójnasób, wysokość zaś corocznie płaconych procentów wzrosła odpowiednio z 20 na 31'6 milionów funtów.

Ale korzystanie z kredytu było tylko jednym ze sposobów otrzymania pieniędzy, potrzebnych na prowadzenie wojen. Drugim było podwyższenie istniejących i zaprowadzenie nowych podatków. Rozumie się samo przez się, że z początku rząd starał się wyjść z trudnej sytuacji przez podwyżkę podatku, akcyzy itd. Wszelako wkrótce ta metoda okazała się niedostateczną i wówczas chcąc nie chcąc trzeba było uciec się do więcej „rewolucyjnych" środków. W r. 1798 Pitt zaprowadził podatek dochodowy, który z pewnemi przerwami przetrwał do końca epoki napoleońskiej.

Nawet w tym wcale niedemokratycznym czasie politycy angielscy ujawnili wiele rozumu społeczno-politycznego i dlatego nowe źródło dochodu czerpało swoje soki przeważnie z klas zamożnych. Dochód niedosięgający 60 f. szt., był zupełnie wolny od podatku, od 60—150 f. szt. był bardzo umiarkowanie opodatkowany (przypomnieć nie zawadzi że współczesny podatek dochodowy w Prusiech zaczyna się od 45, a w Bawarji nawet od 30 f. szt.). Natomiast zamożni musieli płacić wcale pokaźne sumy. Przeciętnie podatek wynosił 2 szylingi od funta, t. j. 10 proc., czasami tylko wzrastał do 20, 25, a nawet 33 proc. I rzeczywiście, suma podatków państwowych na ogół, a bezpośrednich w szczególności, w rozpatrywanej epoce wykazuje kolosalny wzrost. W okresie lat 1801—1815 dochody budżetowe z bezpośredniego i osobistego podatku podskoczyły z 40'4 milionów na 85'2 milionów funtów. Celem należytego ocenienia znaczenia ostatniej cyfry, trzeba wziąć pod uwagę, że suma podatków państwowych doszła do tej wysokości dopiero w roku 1882, kiedy zaludnienie Anglji wzrosło do 34 milionów, a jej majątek narodowy w porównaniu z r. 1815 wzrósł niepomiernie. Ogółem podatki na pokrycie wydatków, wynikłych z wojen napoleońskich, dały 391 milionów funtów w porównaniu z przeszło 400 milionami, otrzymanymi z pożyczek.

Kiedy przeszła ta burzliwa epoka, która wzdęła budżet angielski, obniżył się on znacznie i zaczął stopniowo powracać do normalnego stanu, co było następstwem zmniejszenia się wydatków na armję i na flotę. Bo podczas gdy wydatki te w latach 1813—1814 dosięgały kolosalnej sumy 71 mil. f. szt., to już w roku 1816 spadły one do 27 mil., w r. 1818 do 15, a następnie w latach 1819—1842 wahały się między 12 a 19 mil. funtów rocznie. Wraz z nastaniem czasów pokojowych nastąpił powrót do zwykłych metod napełniania kasy państwowej.

Drugim precedensem w tej mierze była wojna południowo-afrykańska z lat 1899—1903. Kosztowała ona Anglję 217 mil. funtów, wydatki zaś na nią zostały pokryte znowu częścią za pomocą pożyczki, częścią przez podwyżkę podatków. Tym razem wszelako na pożyczkę przypadło 149, na podatki zaś 68 mil. funtów.

Taka jest lekcja, dana przez przeszłość. Obecnie, w chwili największego kryzysu w historji Anglji, rząd poszedł drogą utartą. Lloyd George oblicza wydatki na obecną wojnę dla Anglji na 450 mil. funtów rocznie, tj. sumę dotychczas niebywałą. Na pokrycie zaś ich projektuje: pożyczkę, podwyżkę podatku dochodowego i zaprowadzenie podatków konsumcyjnych na piwo i na herbatę. A zatem: z pożyczki uzyska się 350 mil. f., z podwyżki podatku dochodowego — 33 proc. natychmiast, a 100 proc. z początkiem przyszłego roku finansowego. Inaczej mówiąc w latach 1914—1915 obywatele Wielkiej Brytanji będą płacić do kasy państwowej 1 i pół szylinga od funta zarobku czyli 7 i pół proc. od dochodu. Są to normy bliskie norm z epoki napoleońskiej.

ALFONS DAUDET

OBLĘŻENIE BERLINA.

PRZEŁOŻYŁ WŁ. LECH.

(Dokończenie).

Starowina siedział na łóżku, odświeżony, wypogodzony, z serwetką pod brodą, obok niego wnuczka, wychudła niedostatecznością pożywienia, śledzi każdy ruch staruszka,nalewając mu wina, zachęcając go do jedzenia tych łakoci, których sobie samej odmawia. Ożywiony po posiłku w zaciszu ciepłego pokoiku, gdy wiatr mroźny hulał na dworze, a śnieg kłębił się poza oknami, stary wojak przypomniał sobie dawne czasy swej kampanii na Północ i opowiadał nam poraz setny może o smutnym odwrocie z pod Moskwy, gdzie całym posiłkiem był zmarzły suchar i konina.

— Rozumiesz mała? Jedliśmy końskie mięso!

O, ona to dobrze rozumiała. Od dwu miesięcy nic innego nie miała w ustach...

Dzień w dzień, w miarę jak chory nabierał sił i zdrowia, coraz cięższem się stawało doglądanie go. Odrętwienie zmysłów i niektórych członków, co nam dotychczas tak bardzo pomagało, znikało powoli. Dwa, trzy razy straszna salwa z bramy Maillot aż nim podrzuciła, ucho później nadstawiał, jak pies myśliwski; musiano mu dopiero tłómaczyć, że to strzelano na cześć ostatniego zwycięstwa Bazaine'a pod Berlinem...

Kiedy indziej, gdy przesunięto jego łóżko bliżej okna, widział gwardję narodową jak zbierała się w alei Grande Armee.

— Cóż tu robią teraz ci żołnierze — pytał poczciwiec i mruczał pod nosem.

— Ależ to nauczyć — pod psem!

Lecz to było wszystko. Od tego czasu musieliśmy podwoić ostrożność. Jednakże za mało widocznie czuwaliśmy.

Raz wieczorem powitała mię wnuka wielce zmieszana:

— Jutro wkraczają do miasta.

Tego wieczora, jak sobie później uprzytomniłem, przybrał starzec niezwykle uroczystą minę. Czyżby drzwi do pokoju dziadunia nie były zamknięte? Może nas słyszał. Tylko myśmy mówili o Prusakach, a ten poczciwiec myślał — o Francuzach, o ich powrocie tryumfalnym, którego tak długo z takiem utęsknieniem oczekiwał — widział już w wyobraźni Mac-Mahona, wstępującego w aleje, obrzucanego kwiatami, przy grzmocie trąb i bębnów — a u boku marszałka — jego syna, on zaś stary, w galowym mundurze z pod Lützen, pozdrawia z balkonu poszarpane chorągwie, zczerniałe od prochu sztandary...

Biedny dziaduś! myślał zapewne, że chcemy mu zaoszczędzić głębszego wzruszenia, które mogłoby mu zaszkodzić i dlatego nie wspomnieliśmy przed nim o powrocie zwycięskich wojsk. Ale on też nie pytał o nic, nie mówił o niczem.

Nazajutrz, o tej właśnie porze, gdy bataljony pruskie nieufnie wstępowały do miasta drogą prowadzącą z bramy Maillot do Tuileries, okienko na górze otwarło się powoli i pułkownik zjawił się na balkonie w hełmie, z wielkim pałaszem w ręku, w starym, sławnym mundurze dawnych kirasjerów. Nieraz dziwiłem się, jakim wysiłkiem, jakim porywem życia chory zdobył się na to, by mógł stanąć w pełnym rynsztunku. A jednak tak było. Stał na balkonie, oparłszy ramię o poręcz. zdumiony ciszą ulic, jakby wymarłych, nie mogąc sobie wytłómaczyć, dlaczego bramy domów pozamykane, a Paryż taki ponury i co go najwięcej przerażało, dlaczego ze wszech stron zwieszały się chorągwie wszystkie śnieżno-białe z krwawemi krzyżami na środku. Na powitanie powracających pułków ani pies nie wyszedł.

Na chwilę pomyślał, że może przesłyszał się... Ale nie! tam, za Łukiem Tryumfalnym szmer powstał niewyraźny, oblane słońcem zachodzącem, zarysowały się ciemne szeregi...

Stopniowo rozróżnić mógł hełmy błyszczące, słyszał warkot bębnów i pod Łukiem Tryumfalnym rozlegające się ciężkie stąpania oddziału zmieszane ze szczękiem szabli... Wtem rozdarł powietrze tryumfalny marsz Schuberta...

W złowrogiej ciszy placu usłyszano nagle krzyk. Krzyk straszny, rozpaczliwy: „Do broni... do broni... to Prusacy!" I czterech ułanów przedniej straży mogło zauważyć olbrzymiego wzrostu staruszka, który zachwiał się i zatrzepotawszy rękami, padł na wznak.

To stary pułkownik Jove przeniósł się do wieczności.

Z „Drukarni Polskiej", Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: Zdzisław Tranda.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.